

Rozmowa z Jadwigą Marią Jarosiewicz

10 listopada w Galerii Attavanti w Jarosławiu odbyła się niezwykła wystawa. Pani Jadwiga Maria Jarosiewicz, malarka i znana scenografka, zaprezentowała swoją twórczość mieszkańcom Jarosławia. Towarzyszyła jej też Maria Piśko, znakomita artystka jarosławska – tworząca rzeźbę ceramiczną – Wernisaż został uświetniony zapierającym dech w piersiach występem młodzieżowej Izabeli Dobrowolskiej i Wojciecha Majchrowicza. Całość sprawiła, że można było poczuć się całkowicie przepelnionym sztuką. Kogo nie było na otwarciu, gorąco zachęcam do obejrzenia pięknej ekspozycji artystek, które poprzez swoją sztukę przekazały nam część swoich emocji i uczuć. Tymczasem zapraszam do rozmowy z Panią Jadwigą Marią Jarosiewicz.

SN: Co sprawiło, że Pani zajęła się sztuką, a nie inną, zwykłą pracą?

JMJ: Każdy człowiek rodzi się z jakimś talentem, zdolnościami... trzeba to sobie tylko uświadomić w odpowiednim czasie... w moim przypadku zawsze – odkąd pamiętam chciałam zostać malarzem... Jako zupełnie małe dziecko już rysowałam na książkach, na pierwszych stronach rysowałam głównie konie, do tego z całkiem dobrą anatomią, później także psy i postacie ludzi. Brało się to zapewne z obserwacji natury, w domu były zawsze psy, ojciec – agronom po Akademii Rolniczej w Dublanach/k Lwowa świetnie jeździł konno, lub jednokonną bryczką – często mnie ze sobą zabierał... stąd ta miłość do koni...

Mama ładnie rysowała. Mój dziadek był rzeźbiarzem, takim nie do końca wyuczonym, ponieważ wojna przerwała jego naukę, zostało mi po nim kilka rzeźb sakralnych, ram, krzyży – spora część przepadła podczas licznych przeprowadzek... Myślę, że gdyby kontynuował naukę, to być może byłby profesjonalnym artystą... są w rodzinie takie talenty, tylko nie każdy to rozwijał...

Uczyłam się w Liceum Plastycznym w Jarosławiu, to była wspaniała szkoła, pewnie

najlepsza w całej ówczesnej Polsce. Twórcami tej kultowej już jarosławskiej szkoły byli artyści malarze: prof. Alojzy Zawada, Wiktor Śliwiński, Edward Kieferling, Irena Oryl, rzeźbiarze: Stanisław Tobiasz i Stanisław Lenar. Swoją pasją pedagogiczną i twórczością artystyczną budowali jej wizerunek i klimat – czuliśmy wielkie wsparcie naszych pedagogów, wolność, mieliśmy wielką motywację do pracy. Z tej szkoły nie chciało się wychodzić. Spędzaliśmy tam po 8 – 9 godzin dziennie – malowania, rysowania i rzeźbienia, plus przedmioty licealne.

Warunki były b. skromne, dziś odwiedziłam te miejsca – w ogrodzie zachował się mały domek pracowni rzeźby... jak z innego świata... Tam lepił się w glinie pod kierunkiem prof. Tobiasza. Wysoki poziom nauczania plastycznego ułatwiał najzdolniejszym uczniom start nauczania artystyczne – największy procent studentów malarstwa i rzeźby na krakowskiej ASP pochodził właśnie z Jarosławia – jej profesorowie to także w przeważającej części absolwenci jarosławskiego LSP. I tak jest chyba nawet do dziś... Podstawą była codzienna praca nad warsztatem, szkice z natury – trzeba było ich zrobić co najmniej 10 każdego dnia, jako zadanie domowe. Program nauczania stworzony przez prof. Zawadę narzucał taki rygor, który pomagał nam zdobyć solidny warsztat – mieliśmy ŚWIETNY RYSUNEK.

SN: Sztuka ma w sobie pewną wolność, nawet, jeśli wszyscy będą uprawiać malarstwo, to każdy będzie to robił na swój sposób, natomiast przy innych dziedzinach wiedzy jest wysoka powtarzalność i powielanie innych wzorców. W sztuce każdy musi odnaleźć siebie i jakoś wyrazić.

JMJ: Mój Mistrz profesor z krakowskiej ASP Czesław Rzepiński zawsze mawiał, że dobra sztuka musi być prawdziwa... SZCZERA – to jest podstawa. Trzeba być wiernym swemu widzeniu... Zawsze znajdzie się ktoś o podobnej wrażliwości, kto będzie jej odbiorcą. Od lat studenckich ważna jest dla mnie też lektura książek wielkiego malarza i pisarza Józefa Czapskiego, jego „Dzienniki”... książka „Patrzeć” to swoista „biblia dla malarza” – można w niej znaleźć odpowiedź na wiele pytań i wątpliwości... uważam Czapskiego za swego Mistrza Duchowego.



SN: Jak się Pani zapatruje na abstrakcję w malarstwie?

JMJ: Myślę, że do abstrakcji dochodzi się po przeanalizowaniu natury... mając już warsztat, doświadczenie... Jak się popatrzy na Rembrandta i innych wielkich malarzy, to jest tam jakaś abstrakcja w sensie odrębnego koloru, którego nie można wziąć prosto z tubki... Natomiast samo namalowanie kwadratów czy poplątanych linii, plam to nie jest żadna abstrakcja – nie na tym to polega przecież... Każdy artysta powinien mieć odrębne środki wyrazu... wypracowany własny styl, takie swoje pismo malarckie... Ważne, żeby to było szczere, prawdziwe, niezależne od panujących w sztuce trendów... to się zresztą czuje patrząc na dobry obraz – styl nie ma znaczenia... Jestem portrecistką, więc czasem ktoś porównuje mnie do Olgi Boznańskiej, to komplement – Boznańska była Wielką Malarką, portret jest ważnym dla mnie tematem, b. trudnym, bo nie chodzi tylko o zewnętrzne podobieństwo przecież... ale wewnątrz człowieka, jego psychikę, emocje... lubię też malować zwierzęta... Zwierzęta są takie, prawdziwe... lepsze niż ludzie.

SN: W obrazach „Zaufanie” widać doskonale tę emocję zarówno u człowieka jak i u psa. To ciekawe, że widzimy osobę, która zamyka oczy z zaufaniem i zbliża twarz do psa. Zauważyłem, że ludzie nie ufają zwierzętom, a zwierzęta ufają bardziej ludziom, według mnie powinno być odwrotnie, bo to właśnie od człowieka zwierzęta doznały więcej krzywd niż ludzie ze strony zwierząt. Dlaczego zwierzęta są dla Pani ważne?

JMJ: U mnie w domu zawsze były psy, wychowałam się z psem Puśkiem, który to-



warzyszył mi od moich urodzin – odprowadził do szkoły – zginął tragicznie... nigdy go nie zapomnę. Pamiętam wszystkie psy, które mi towarzyszyły w życiu – nie wyobrażam sobie domu bez psa. Psy są dopełnieniem człowieka. Zawsze były to psy adoptowane ze schroniska lub przygarniane z ulicy – wspaniałe psy, choć często po przejściach... skrzywdzone przez człowieka. Teraz mam trzy – 2 suczki – moje imienniczki Manusia i Jadwisia – oraz Bolek – przygarnięty oczywiście ze schroniska. Jeżeli ktoś chce psa powinien wziąć go ze schroniska – bo w ten sposób zmieniamy jego życie – często je ratujemy. One odwdzięczają się dozągoną miłością. Cieszę się, że przygarnianie odrzuconych zwierząt staje się coraz bardziej modne i popularne, a nie kupowanie rasowego psa z hodowli.

SN: W Pani obrazach pojawia się motyw kobiety, często spoglądającej w okno, czy to coś symbolizuje?

JMJ: W mojej pracowni jest 5 dużych okien... z 3 stron wychodzących na ogród pełen zieleni i światła. Mieszkam w otoczeniu starych sosen. Obrazy są pretekstem do pokazania tych wszystkich barw, światła i emocji, których tam doświadczam. To są właściwie moje autoportrety, chwile przy pracy... często w towarzystwie moich nieodłącznych zwierzątek. To moje... CODZIENNE MALOWANIE – taki tytuł miała poprzednia moja wystawa w Galerii Podkarpackiej Zachęty w Rzeszowskiej Polfie... tutaj w Jarosławiu jest też duża część tej ekspozycji.

SN: Malarstwo jest Pani pierwszą miłością, ale zajmuje się też Pani scenografią. W pewien sposób te dwie dziedziny się łączą, trzeba muzykę w jakiś sposób „ubrać”. Co jest dla Pani ważniejsze, malarstwo czy scenografia?

JMJ: Czuję się Malarką – bo nią jestem, malarką się urodziłam... tak można powiedzieć... ale skończyłam również Podyplomowe Studium Scenografii przy Krakowskiej ASP. Wtedy spotkałam Andrzeja Majewskiego wtedy nie używał jeszcze drugiego nazwiska – Kreutz (Andrzej Kreutz Majewski) – malarza i światowej sławy scenografa – który właśnie został nowym profesorem na Studium Scenografii. Ogromnie mnie inspirował i fascynował – jako artysta i niezwykła



Codzienne malowanie II 70 x 100 kadr



L. Cherubini Medea – impresja na temat kostumu



Lato – olej płótno 60 x 90



A Berg Wozzek-Wozzek – projekt dekoracji

osobowość – dla mnie A. Majewski był także, a może przede wszystkim malarzem, więc doskonale się rozumieliśmy – potrafił bezbłędnie odczytywać moje zamysły w pierwszych nieudolnych projektach. Podobał mu się mój sposób rysowania – więc wkrótce zostałam wyróżniona przez profesora – zaprosił mnie do współpracy przy rozrysowywaniu projektów dekoracji i kostiumów. Mogłam śledzić z bliska jak pracuje nad scenografią – operą – czy baletem, poznawać tajniki jego warsztatu. Pracował zawsze przy muzyce... Miałam podobny zwyczaj... Dla malarza – scenografa tworzenie scenografii jest jak malowanie obrazu mającego jeszcze DRAMATURGIĘ W CZASIE, tylko trochę innymi środkami to się osiąga.. światłem... kostiumem... Szczególnie możliwości daje opera czy balet... Andrzej Majewski zaprosił mnie do Teatru Wielkiego na praktykę, mogłam więc oglądać jego słynne wielkie realizacje w Teatrze Wielkim jeszcze z lat 70-tych – „Diabły z Lodun” – K. Pendereckiego czy „Borysa Godunowa” M. Mussorgskiego... porażały pięknem... Profesor również ułatwił mi start zawodowy. Jeszcze na studiach zrealizowałam „Wolnego Strzelca” C.M. Webera w Operze Krakowskiej w reż. M. Dziewulskiej, a zaraz po dyplomie „Parię” St. Maniuszki w Teatrze Wielkim w Warszawie w reż. Marii Fołtyn.

SN: Czy można powiedzieć, że malarstwo to pasja, a scenografia to praca?

JMJ: Obydwa zawody to moje wielkie pasje – ale podparte solidną ciężką pracą... jestem malarzem, scenografem się bywa... mimo dość dużego ponad 30 letniego dorobku w dziedzinie scenografii nie zdołałam wszystkiego zrealizować... np. oper Mozarta. W malarstwie mam pełną swobodę, zdarza mi się pracować nad obrazem kilka lat i go nie skończyć. W scenografii praca musi zostać „ukończona” choć często kosztem jakiegoś kompromisu...

SN: Obraz „Muzyka w Jarosławiu” przychodzi mi na myśl Festiwal Muzyki Dawnej w Jarosławiu, czy to była inspiracja dla tego dzieła?

JMJ: Tak, Festiwal Pieśń Naszych Korzeni wrósł już na stałe w wizytówkę tego miasta – to wielkie wydarzenie – artyści z najwyższej światowej półki. Co roku bywam na kilku

przynajmniej koncertach i jest to Festiwal niezwykle zupełnie inny od wszystkich... Muzyka sakralna, liturgie różnych obrządków chrześcijańskich, rzymskokatolickich i prawosławnych..., muzyka różnych kultur... klasyczna i ludowa... pierwotna. Nastrój jest niesamowity, koncerty w przepięknych, zabytkowych, jarosławskich kościołach i cerkwi – oświetlonych jedynie świecami. Miasto żyje festiwalem, jest trochę tak jak w dawnych wiekach... kiedy były tu słynne Jarmarki – tańce na ulicach, biesiady... chciałam, aby było trochę więcej tej atmosfery... a gdyby jeszcze udało się zorganizować jakieś wydarzenia plastyczne inspirowane tym wydarzeniem – marzy mi się plener malarski w Jarosławiu w tym czasie.

SN: Jak Pani postrzega Warszawę i Podkarpacie jako rynek sztuki?

JMJ: Środowisko plastyczne na Podkarpaciu jest bardzo mocne, są znakomici artyści; malarze, rzeźbiarze, graficy... jest to duża zasługa właśnie Jarosławskiego Plastyka. Jako „artystka podkarpacka” myślę, że nie ma czego zazdrościć Warszawie. Pomimo że od ponad 30 lat mieszkam w stolicy, wiem, że tutaj są moje korzenie. Wystawy, obrazy, które tu powstały... są bardzo ważne dla mnie. Ważny jest coroczny plener w Boguchwale organizowany przez p. Jacka Nowaka – założyciela i prezesa Podkarpackiej Zachęty i program, który Podkarpacka Zachęta realizuje... mam tu wielu przyjaciół – artystów i odbiorców sztuki... Czuję, że mam dla kogo malować. W samym Jarosławiu jest wiele galerii – właśnie w pięknej Galerii u Attavantich – mam obecnie wystawę (wraz z koleżanką z „Plastyka”, artystką ceramiczką Marią Piśko. Nasze prace dobrze razem współbrzmia). Jestem zachwycona starannością ekspozycji, organizacją wernisażu – profesjonalizm w każdym calu – To zasługa p. Bernadety Korczewskiej i jej współpracowników. Wieczór otwierający wystawę był wspaniałą uczną duchową... słuchaliśmy pięknego koncertu jarosławskich artystów Izabeli Dobrowolskiej i Wojciecha Majchrowicza. Bardzo wszystkim dziękuję! Byłam wzruszona także liczbą gości, którzy zaszczylili to wydarzenie... spotkałam wielu kolegów z dawnych lat.

SN: Co by Pani poradziła młodym ludziom, którzy są początkującymi artystami oraz zastanawiają się nad tym, czy iść za pasją i talentem i zająć się sztuką czy raczej pójść kształcić się w bardziej standardowym kierunku i zadbać o bardziej przyziemne rzeczy, jak dobra praca itp.?



Zielony autoportret



Pracownia artystki w pałacu w Boguchwale – plener zdj.

JMJ: Ja nigdy nie zadawałam sobie takich pytań... wiedziałam co chcę robić naprawdę... trzeba być wiernym swoim wyborom. Tu nie ma alternatywy, co się bardziej opłaca... Dziś świat wiele rzeczy oferuje i nie dojrzały człowiek może się pogubić. Powstało sporo pseudo-artystycznych uczelni, a nawet szybkich kursów malarstwa czy rysunku, podobno można zostać artystą bez większego wysiłku i długotrwałego studiowania,

szybko zrobić karierę i sprzedawać obrazy... Jest to czasem możliwe na krótką metę, dzięki głupim programom telewizyjnym i niektórym pseudo-galeriom, ale to oszukiwanie artysty i klienta... Nie da się porównać prawdziwego, profesjonalnego artysty, który kończy długie studia i pracuje latami nad warsztatem, do kogoś po takim kursie... ale wielu ludzi o tym nie wie. Ważna jest etyka zawodu i profesjonalizm – tego zawsze uczyli mnie moi wspaniali nauczyciele...

SN: Dziękuję bardzo za czas i rozmowę.

JMJ: Dziękuję także.

Sebastian Niemkiewicz

sebastian.niemkiewicz@rja24.pl



Muzyka w Jarosławiu 100 x 65



Oranzowa pracownia 100 x 70



Malarka II 100 x 70



Spojrzenie – 73 x 60 olej płótno